

Nakładem Wydawnictwa Poznańskiego ukaże się wkrótce nowa książka wybitnego znawcy zagadnień prawa międzynarodowego z Uniwersytetu im. A. Mickiewicza, prof. dr. Alfonsa Kłafkowskiego pt. „Ściganie zbrodniarzy wojennych w NRF a prawo międzynarodowe”, licząca 279 stron maszynopisu. Drukowany przez nas fragment pochodzi z podręcznika „Odpowiedzialność karna zbrodniarzy z Wehrmachtu” mieszczącego się w II rozdziale zatytułowanym „Zasady określania zbrodniarstwa wojennego i trybu ścigania” i obejmuje dwa punkty: 1. Zbrodnie Wehrmachtu podczas działań wojennych w Polsce; 2. Zbrodnie Wehrmachtu w państwach okupowanych.

Za zgodą autora pomijamy przypisy i odsyłacze. Tytuł fragmentu pochodzi od redakcji.



Stanisław Widerski

Miedzy premia a nagana

Głośny stał się spór wokół problemu zawartego w pytaniu „Jak Polak pracuje”. Reprezentanci stanowisk krańcowo różnych sygnaliści przykłady dla podtrzymania swoich stwierdzeń, a i tu, od ręki, można by wymienić dziesiątki dowodów zarówno na „tak” jak i na „nie”. Ponieważ jednak stwierdzenia te w końcu prowadzą do kompromisowego wniosku — „niektórzy pracują dobrze, inni źle” — i ponieważ wniosek ten z kolei ma — znikomą wartość praktyczną — spróbujmy zainteresować się różnymi czynnikami wpływającymi na postawę pracownika — Polonusa.

Wśród stu zachęt

Powszechnie i od dawna stosowaną jest w naszej praktyce gospodarczej zasada materialnego zainteresowania pracą dobrą i wydajną, wysoce efektywną. I gdyby przyjąć sumy wypłat z funduszy premiowych od roku 1965 za podstawę oceny gospodarczego dorobku można by wprowadzić fałszywy wniosek o nagromadzeniu w tym czasie efektów szczególnie dużych w sferze intensyfikacji metod gospodarowania. Suma różnych nagród (poza funduszem zakładowym) wypłaconych w roku ubiegłym była niemal o połowę wyższa niż w roku 1965; a tymczasem analiza wyników gospodarowania w tym okresie nie wskazuje wcale na uzyskanie proporcjonalnych wyników po stronie materialnych efektów pracy.

W ciągu ostatnich lat rozmnożyły się premie i różne bodźce wyspecjalizowane (za eksport, jakość, kooperację, postęp techniczny) i liczbe źródeł powodujących — oprócz płacy — wypłatę pieniędzy ocenia się już dziś na blisko sto tytułów. — To bardzo dobrze — stwierdzi czytelnik co bardziej impulsywny — skoro można zarobić, nie ma powodów do zmartwień. A jednak nie jest to racja tak oczywista: wypłata pieniędzy bez pokrycia w materialnych wynikach pracy powoduje znane perturbacje społeczne i gospodarcze odczuwane najwcześniej na rynku i godzące we wszystkich pracowników.

Gdy działa sto bodźców, skuteczność wszystkich i każdego z osobna jest wielce problematyczna. Wobec takiej obfitości zachęt żaden pracownik nie może skorzystać ze wszystkich tytułów do premii — a z kilku skorzysta niezależnie od tego, co i jak będzie robił. A gdy opłaca się dodatkowo normalne obowiązki służbowe lub zasługi rzekome (odnotowano przecież setki przypadków wypłaty premii np. za sprawność kooperacji pracowników, którzy nie znali nawet zadań w tej materii) inflacja bodźców jest faktem niewątpliwym. W systemie oddziaływania na postawę pracownika osłabienie jest więc ognio niewątpliwie ważne.

Bić albo nie bić...

Ponieważ zarówno w działach kadr jak i wśród fabrycznego dozoru trudno o Hamleta, więc dylemat jest tylko pozorny: biją ostrzeżenia-

mi, naganami, upomnieniami na lewo i prawo. W hucie Lenina kary administracyjne otrzymała w ciągu roku połowa załogi. Co czwarty pracownik jednej z warszawskich fabryk otrzymał w zeszłym roku dyscyplinarny zapis. Wykluczając przy padki oczywiste w rodzaju pijactwa, chuligaństwa, są to okazje nie zawsze jednoznaczne w klasyfikacji.

Rzecz charakterystyczna — wśród licznych kar zaledwie jeden procent stanowią mandaty pieniężne, reszta to słowa potępienia przelane na cierpliwy, jak wiadomo, papier. Dzieje się tak, ponieważ ukarany usunięciem z pracy lub poszkodowany na wypłacie może się odwołać do ważnych instytucji społecznych — do rady zakładowej, do sądu robotniczego — i wówczas trzeba przeprowadzić dowód prawdy, wyłożyć argumenty, których nie zawsze staje.

Kary dyscyplinarne straciły w wielu przedsiębiorstwach znaczenie wychowawcze. A więc po osłabieniu roli zachęt materialnych w systemie oddziaływania na pracownika wykruszyło się kolejne ogniwo.

Nie samym bodźcem

W całym naszym przemyśle daje się zauważyć niezwykle wprost wstrząsliwość w stosowaniu innych środków dopingujących prócz premii pieniężnych i kar dyscyplinarnych. A przecież karygodnym błędem jest upraszczanie zainteresowań i dążeń człowieka — pracownika do treści zawartych w cwaniackiej formule „za ile?” Cała historia pedagogiki udowodniła ponadto niezwykle małą skuteczność kary traktowanej jako podstawowe narzędzie wychowania. Liczne sondaze socjologiczne przeprowadzane w przemysłach wykazały dobitnie, że większość pracowników, wśród przyczyn zmiany miejsca zatrudnienia, na pierwszym miejscu wymienia niezadowolone z szeroko pojętych warunków pracy wysuwając je przed płacę. Pracownicy chcą być poważani, doceniani, słowem, chcą zasługiwać na nagrody nie tylko materialne. Jest to fakt wielce budujący i żaden wysiłek podejmowany dla umożliwienia pracownikom wykazania zapału, umiejętności i ofiarności nie może być uznany za zbyt duży.

Konieczna jest więc weryfikacja premii i przywrócenie bodźcom charakteru dopingującego. Prace nad naprawą sytuacji zostały podjęte przez władze centralne i rychło można się spodziewać działań praktycznych. Ale główny ciężar zadań w sferze odbudowy niematerialnych środków kształtowania postaw pracowników spoczywa na aktywne przedsiębiorstw, na działających tam siłach społecznych i politycznych. Stworzenie warunków dla społecznego zdyskontowania inicjatywy i osobistych ambicji pracowników powinno być pierwszym zadaniem prawdziwej pracy politycznej wśród kadr, takiej, która nie ogranicza się do wywieszania transparentów i serwowania uroczystych przemówień. Jest to praca nie mniej ważna i skuteczna niż działanie zachęt materialnych.

Prof. dr Alfons Kłafkowski

ZBRODNI WEHRMACHTU

Cała II wojna światowa trwała 2078 dni, okupacja niemiecka w Polsce około 1950 dni. Nie można podać innego obliczenia dni, okupacji w Polsce, gdyż likwidacja tej okupacji na terytorium państwa polskiego odbywała się sukcesywnie, w miarę rozwoju sytuacji na frontach wojennych. Zbrodnie wojenne Wehrmachtu na terytoriach państw okupowanych z prawnego punktu widzenia winny być przedmiotem dokumentacji urzędowej, prowadzonej chronologicznie i dokładnie zweryfikowanej.

Na podstawie Konwencji Haskiej IV Wehrmacht ponosi odpowiedzialność za cały okres okupacji wojennej i za wszystkie zbrodnie podczas tej okupacji popełnione. Wehrmacht jest tą władzą wojenną na okupowanym terytorium państwa nieprzyjacielskiego, która za wszystko ponosi określoną odpowiedzialność. Właśnie Wehrmacht jest tą „siłą zbrojną”

berski w wyroku przeciwko głównym niemieckim zbrodniarzom wojennym.

Odpowiedzialność Wehrmachtu za zbrodnie popełnione na terytorium okupowanej Polski jest określona na podstawie źródłowej dokumentacji niemieckiej. Ta dokumentacja pozwala przedstawić cały proces przystosowywania struktury organizacyjnej Wehrmachtu do celów niemieckiej polityki okupacyjnej w Polsce. Przystosowanie to idzie w kierunku rozszerzania kompetencji Wehrmachtu — właśnie w dziedzinie pełnienia funkcji policyjnych, co równało się stwarzaniu możliwości popełniania masowych zbrodni. Już w dniu 19 października 1939 r. został wydany dekret wykonawczy Hitlera do dekretu z dnia 12 października 1939 r. o utworzeniu tzw. Guberni Generalnej. Określał on w następujący sposób zadania władz wojskowych:

Dowództwo wojskowe na terytorium GG sprawuje naczelną dowódcą Wschód (...) w randze i z uprawnieniami dowódcy Grupy Armii. Naczelną dowódcą Wschód ma prawo podejmować i realizować wszelkie przedsięwzięcia, które konieczne są w interesie bezpieczeństwa Rzeczy (...). Przy wspólnej akcji z nie-wojskowymi jednostkami dowodzenie całością pozostaje w rękach dowódców Wehrmachtu... Na terytorium okupowanej Polski Wehrmacht

— według autorytatywnego komentarza — „...pozostał faktycznie i formalnie jedyną niezależną od Franka organizacją okupacyjną na terytorium GG...”

Odpowiedzialność Wehrmachtu za zbrodnie wojenne przeciwko ludzkości popełnione na terytorium Polski wynika także z zestawienia ilościowego sił okupacyjnych Wehrmachtu i policji niemieckiej. Liczebność policji wahała się w czerwcu 1941 r. od 2,5% do 15% ogólnej liczby wszystkich niemieckich sił okupacyjnych na terytorium tzw. Guberni Generalnej. Resztę sił okupacyjnych stanowiły jednostki Wehrmachtu.

Wehrmacht posiadał również odpowiedzialność za zbrodnie dokonywane przez specjalne formacje tzw. Einsatzgruppen. Według najnowszych obliczeń polskich

„...właściwy skład grup operacyjnych, działających w 1939 r. w Polsce był czterokrotnie większy niż grup operacyjnych towarzyszących Wehrmachtowi w agresji na Związek Radziecki...”

Odpowiedzialność za wszystkie zbrodnie dokonywane przez te Einsatzgruppen spada na generalicję niemiecką, na grupy armii, armie okupacyjne, a także na dowództwa niższego rzędu, jak np. korpusów i dywizji. Analiza tego zagadnienia odnośnie do okresu działań wojennych w Polsce do dnia 26 października 1939 r. stwierdza:

... W tym bowiem okresie władze wojskowe i cywilne na podbitych ziemiach polskich sprawowały wyłącznie te właśnie dowództwa. Z tego też tytułu ciąży na nich, zgodnie z konwencjami międzynarodowymi, obowiązkiem zagwarantowania ludności polskiej życia, mienia i humanitarnego traktowania...”

Na podstawie analizy udziału Wehrmachtu w zbrodniach związanych z całą okupacją niemiecką w Polsce określono następujące kierunki tej zbrodniczej działalności Wehrmachtu:

1. Udział w akcjach pacyfikacyjnych — przeciwpartyzanckich, połączonych z działalnością terrorystyczną wobec cywilnej ludności, m. in. z masowym rozstrzeliwaniem kobiet i starców oraz paleniem wsi.
2. Udział w mordowaniu ukrywających się przed zagładą ludności żydowskiej, w tłumieniu powstania w getcie warszawskim i w obozie Sobibór.
3. Udział w zbrodniach w czasie zwalczania powstania warszawskiego.
4. Udział w zbrodniach na jeńcach wojennych różnych narodowości,

Dokończenie na str. 2

Ryszard Danecki

Miasto o nazwie łagodnej

... albo ten świt czerwcowy jak biały kasztan połyskliwy, przedwcześnie wyjęty z kółki miękkich kółców słońca —

połówka słońca miedzianą tiarą zawisa pomiędzy gołymi pniami świątynnych wież —

ten świt czerwcowy, czy nie zachowa w pamięci twojej Pity miasta o nazwie pełnej łagodności kształtu, który dajesz dziecku bez obawy, że się skałeczy?

Portret na śniegu

Z migotliwych łusek rybich, które otrząsa na śniegi promień —

mozaika twojego obrazu, w gór katedra'ny, gołk oprawna —

a wino burgundzkiego księstwa —

imię Twonej wskrzesza ze wspomnień i smutek, który w łowach gestwach szumi na drogach naszych od dawna...

Wiersze z nowego zbioru „Na opalenie skrzydeł”, przygotowywanego do druku przez Wydawnictwo Poznańskie.

Zrozumieć mowę drzew

Prof. dr Leon Mroczkiewicz — kierownik Katedry Szczegółowej Hodowli Lasu Wyższej Szkoły Rolniczej w Poznaniu jest seniorem poznańskich leśników, a równocześnie jednym z najbardziej ulubionych wykładowców najmłodszej generacji adeptów wiedzy o lesie. Nikt jak on bowiem nie potrafi zwięźle wykladać przedmiotu z anegdotą, z barwnym opisem własnych przeżyć, z osobistymi refleksjami na temat każdego niemal opisywanego drzewa. Albowiem drzewa całego świata przemawiają do prof. Mroczkiewicza mową zrozumiałą tylko dla „wtajemniczonych”; on zaś zgłębił jeden z najwyższych szczebli wtajemniczenia, wędrując wraz z przyjaciółmi... za 100 zł dookoła świata.

— Ta pańska podróż najbardziej nas oczywiście zafascynowała, panie profesorze...

— Rozumiem. Jakże nas to fascynowało wówczas! Proszę wziąć pod uwagę to, że wędrowaliśmy wokół globu ziemskiego zupełnie na własną rękę i zdani wyłącznie na siebie. Nie mieliśmy z Perkitnym ani stypendium naukowego, ani też żadnego poparcia ze strony jakiegokolwiek organizacji młodzieżowej czy też uczelni, jak to ma miejsce przy dzisiejszych wozachach studentów.

— Znam książkę prof. Perkitnego pt. „Za 100 zł dookoła świata”. To chyba efekt literacki podróży, o której pan profesor wspominał. Proszę mi powiedzieć jak do niej doszło?

— No cóż? Chociaż obydwa byliśmy już asystentami na Wydziale Leśnictwa i Rolnictwa, wiedzieliśmy

dobrze o tym, że aby stać się leśnikami z prawdziwego zdarzenia trzeba poznać coś więcej niż okolice własnej uczelni. Nie było wówczas innej drogi, by to zrealizować. Byliśmy przekonani o tym, że leśnik musi znać drzewa całego świata i chcieliśmy je poznać za wszelką cenę. Zakładaliśmy z góry, że wszędzie — do kąd przyjedziemy — będziemy pracować. Proszę: tu są zdjęcia, które robiliśmy w czasie podróży: byliśmy robotnikami zatrudnionymi przy karzowaniu lasu, przy budowie toru kolejowego w Brazylii, byliśmy tramwajarzami — chwytałyśmy się każdej roboty — byle móc zdobyć pieniądze na dalszą podróż. I to się nam udało. Przez Szwecję, Norwegię, Francję, Brazylię, przez Pacyfik, Ja-

Dokończenie na str. 2

CIĘKAWI LUDZIE CIĘKAWA SPRAWA



Prof. dr Leon Mroczkiewicz

Wylaniają się nieprzewidziane trudności, wychodzą na jaw poważne niedociągnięcia, szwankuje współpraca instytucji zajmujących się tymi samymi problemami — oto sytuacje, w których często powołuje się komisje, by im właśnie powierzyć proces naprawy. Praktyka taka przyjęła się niemal we wszystkich dziedzinach życia. Nawet wśród kibiców sportowych są wyznaczeni: komisja jest dobra na wszystko.

Niedawno w „Życiu Warszawy” opublikowano fragment listu, którego autor po omówieniu przyczyn słabości naszego piłkarstwa stwierdził:

„Należy chyba powołać do życia jakąś komisję, która zajmie się podobnymi sprawami”.

Charakterystyczna wypowiedź. Jest Polski Związek Piłki Nożnej, jest Polski Komitet Olimpijski, a więc instytucje powołane do rozwiązywania problemów sygnalizowanych przez Czytelnika. Mimo to postulują one powołanie komisji, w której przecież musie liby się znaleźć przede wszystkim przedstawiciele PZPN i PKOl. Sceptyk zapyta więc: jaką mamy pewność, że ludzie

powołani do rozwiązywania pewnych problemów potrafią je rozwiązywać jako członkowie komisji, skoro nie udaje im się to w toku wykonywania obowiązków służbowych?

Wątpliwości tego rodzaju prawdopodobnie trapią tylko znikomą liczbę obywateli. Gdyby było inaczej, komisje nie powstawałyby jak przysło wiove grzyby po deszczu, co ukazać można na przykładzie rad narodowych.

W 1964 roku przy radach narodowych, niezależnie od ich stałych komisji, działało tyle ciał kolegialnych o charakterze opiniotwórczym i doradczym, że władze centralne podjęły decyzję o przeprowadzeniu weryfikacji. W rezultacie liczba niestających komisji przy prezydiach rad zmniejszyła się średnio o 50 procent. Jednakże obecnie sytuacja znów jest niezadowolająca.

Dziennikarz badał ten problem w jednym z prezydów PRN. Stwierdził, że pod koniec 1967 roku przy wymienionym prezydium istniało 21 niestających komisji. Jedną z nich liczy aż 22 członków. Inne na ogół około 10. Łącznie zespoły te skupiają 270 osób.

Spośród 21 komisji — jedna powstała w 1955 roku, dwie w 1958, jedna w 1959 r., jedna w 1960 r., również jedna w 1964 r., cztery w 1965 roku, sześć w 1966 roku i pięć w roku ubiegłym. A więc większość — 15 — po roku 1964, w którym przeprowadzono weryfikację zmierza

jącą do położenia kresu nadmiernej kolegialności.

Czy powołanie, po akcji weryfikacyjnej, nowych zespołów opiniotwórczo-doradczych można uznać za przedsięwzięcie w pełni uzasadnione?

Komisja rozdziału nawozów mineralnych — podobnie jak zdecydowana większość ciał kolegialnych przy prezydiach rad — powołana została zarządzeniem władz centralnych. Od bywa posiedzenia raz na kwartał. Stąd wniosek, że rozdział nawozów nie jest zajęciem zbyt absorbującym i mógłby być dokonywany przez wydział rolnictwa. Jego pracownicy nie zaprzeczają temu twierdzeniu, wolą jednak status quo. Przed powołaniem komisji — utrzymują — rozdziałem nawozów zajmowały się PZGS-y i wówczas od

— Najogólniej mówiąc: komisja rozstrzyga, a wydział realizuje jej postanowienia. Tak więc przejęcie funkcji komisji byłoby równoznaczne nie ze zwiększeniem zadań, lecz ze wzrostem odpowiedzialności pracowników wydziału. Opowiadam się za takim rozwiązaniem, które ponadto przyspieszyłoby załatwianie szeregu spraw. Jeśli natomiast chodzi o wymóg kontroli społecznej to jest przecież odpowiednia stała komisja rady...

Jak widać potrzebę działania niektórych ciał kolegialnych opiniodawczo-doradczych uznać można za iluzoryczną.

Szereg organów rad narodowych, w których mamy przecież coraz więcej ludzi w pełni kompetentnych, z pewnością bez trudu poradziłoby sobie z problemami będącymi przedmiotem zainteresowania wielu niestających komisji. Rzecz jasna nie chodzi o to, by wprowadzać zasadę jednoosobowej decyzji tam, gdzie powinna być ona konsultowana w szerszym gronie. Z drugiej jednak strony trzeba unikać tendencji do nadmiernej kolegialności. Przypomnijmy tu znaną wypowiedź prof. Słwiestra Zawadzkiego.

„Badania łódzkie wskazują na zmniejszenie sprawności i obniżenie marnotrawstwo czasu społecznego. W przypadkach umiejscawiania decyzji w organie kolegialnym, podczas gdy powinien wydawać ją organ jednoosobowy. Wydaje się, że mimo likwidacji wielu ciał kolegialnych o charakterze doradczopiniotwórczym przy prezydiach rad narodowych, dublowanie pracy występuje nadal. Weźmy dla przykładu działalność komisji problemowych przy instancjach partyjnych, komisji radzieckich, komisji przy związkach zawodowych, a także komisji przy komitetach FJN (...) Prawidłowe proporcje między kolegialnością a jednoosobowością w podejmowaniu decyzji uważam za jedno z istotnych zagadnień do rozwiązania.” (Z wystąpienia na seminarium dla działaczy rad w 1967 roku).

OPERA

Twórczość G. Verdiego cieszyła się od razu popularnością we Włoszech, a następnie na całym świecie. Opery włoskiego maestro przemówiły do wszystkich śpiewnością muzyki, pełnej elementów ludowych. Motywami z „Nabucca”, „Trubadura” i „Rigoletta” rozśpiewały się zarówno koła wytwornych estetyów jak i włoska ulica. Melodie z tych dzieł znają tam każde dziecko, gwizdali je lazzaroni, a domokraczy grali na katarynkach. Oczywiście, że miał kompozytor także swoich antagonistów, którzy zaciekle zwalczała autora „Trupa w A-dur” czyli „Trubadura”... Entuzjaści sztuki wagnerowskiej zarzucali autorowi „Otella” jakoby pod koniec życia wręcz kopiował wniosły styl „boga z Bayreuth”. Złośliwcy nie wahali się zamiast Verdi nawet pisać „Merdi”. Lecz ostatecznie zdecydowali sami śpiewacy, dla których „wieśniak z Roncole” pisał swe wdzięczne kantyleny. Zadecydowała też publiczność, instynktownie Ignąca do szczerości i naturalności.

Szereg spośród dwudziestu kilku oper Verdiego utrzymało się do dziś dnia w żelaznym repertuarze teatralnym. Odgrzebuje się ostatnio także i mniej znane pozycje. Wystawiony właśnie przez Państwową Operę w Poznaniu „Attila” jest dziewiątą z kolei sztuką włoskiego autora. Należy do obszernego cyklu 16 wcześniejszych, zapomnianych dziś prac, rzadko wystawianych nawet

Zrozumieć mowę drzew

Dokończenie ze str. 1

ponie, dzisiejszy Wietnam, Indie, Afrykę i wszystkie kraje europejskie przemierzaliśmy glob ziemski.

— A to są zapewne trofea z pańskiej podróży?

— Tak. Na tej ścianie umieściłem pamiątki z Afryki: amulet, noszony na bruchu przez jakiegoś Murzyna, kawałki różnorodnych lian, grzebień kobiet afrykańskich no i fotografie, zrobione przez nas. A tutaj mam np. kiel młodego słonia, bicz, którym popędzano sprzedanych niewolników, spódniczkę dziewczyny tahitańskiej, fajki mężczyzn zamieszkujących Indie, grzechotki dla dzieci, a z Chin — znak szczęścia: złotego, haftowanego smoka.

— Ta pierwsza podróż nie była zapewne jedyną w życiu pana profesora?

— Ja uważam, że obowiązkiem prawdziwego leśnika są podróże po świecie. Mnie się udało to realizować. Byłem kilkakrotnie w NRD, w Czechosłowacji, Jugosławii, Bułgarii, ZSRR, NRF, a ostatnio w Norwegii, na wspaniałej wycieczce krajoznawczej. Trudno mi zrozumieć, jak mogą pracować w swym zawodzie leśnicy, którzy nie widzieli nawet naszej Białowieży. A są tacy...

— Czy program studiów nie przewiduje np. obowiązkowych wycieczek do różnych regionów Polski?

— Owszem, przewiduje. Ale studenci nie lubią ich. Wykrecają się jak mogą, albo traktują je jako okazję do kolejnego „ubawu”. Mało jest takich, którzy lubią patrzeć na drzewa.

— Pan zaś i patrzy na nie z przyjemnością i pisze o nich i mówi. Ilu pan profesor leśników wykształcił? Ile prac naukowych napisał?

— Doktoryzowało się u mnie 28 osób, a moje prace? Będzie ich już

dzisiaj — z tymi „drobniejszymi” — chyba z 60. Większość z nich dotyczy gatunków drzew szybko rosnących (za nie dostaje tytuł doktora honoris causa Uniwersytetu Drezdeńskiego).

— A dlaczego akurat te szybko rosnące drzewa zasłużyły na szczególnej uwadze pana profesora?

— O tym piszę właśnie cały referat, jako że jest to moja podstawowa specjalizacja. Mówiąc najprościej: obserwujemy u nas stale wzrastający deficyt drewna. Jedynym — według mnie — sposobem zabezpieczenia się przeciw temu jest hodowla drzew szybko rosnących tj. topoli i wierzb. Ta pierwsza rośnię dwa razy szybciej niż np. powszechnie używana w produkcji sosna, a wierba nawet trzy razy szybciej, a więc dostarcza trzy razy więcej drewna niż sosna.

— Tak, ale czy to drewno nie jest gorsze od sosnowego?

— Oczywiście — jest. Ale przecież można je zużyć np. do wyrobu płyt pilśniowych, których produkcja stale wzrasta. Rośnie również zapotrzebowanie na nie na rynkach światowych. Mówi się wiele o zalesianiu kraju, a trzeba pamiętać o tym, że tereny przeznaczane na zalesianie to gleby najgorsze, na których nie wszystko uda się wyhodować... Ale wierzbę na pewno.

— Widzę tu panie profesorze komplet przyborów fotograficznych. Czy pan ich sam używa?

— Tak, fotografia to jedno z moich hobby. Z każdej wycieczki krajoznawczej mam pełną dokumentację zdjęciową własnej roboty. Drzewa — to wspaniały obiekt do zdjęć. Drzewa proszę pani, mówią i prawdziwy leśnik powinien znać mowę każdego drzewa.

Rozmawiała: WANDA CHILA

ZBRODNI WEHRMACHTU

Dokończenie ze str. 1

szczególnie w mordowaniu jeńców radzieckich.

5. Udział w masowych aresztowaniach ludności, wysyłanej następnie do obozów koncentracyjnych.

6. Udział w mniejszych akcjach policyjno-represyjnych, jak np. łapaniach i wywózkach na roboty do Niemiec, eksploatacji niewolniczej siły roboczej na miejscu, ściąganiu kontyngentów, grabieży żywności i mienia ruchomego ludności.

7. Udział w eksploatacji ekonomicznej kraju.

8. Udział w kształtowaniu polityki okupacyjnej, mającej na celu likwidację polskości i włączanie GG do organizmu tzw. wielkoniemieckiej Rzeczy.

Jest to oczywiście tylko ogólna sytematyka tych zbrodni wojennych i zbrodni przeciwko ludzkości, za które Wehrmacht ponosi odpowiedzialność.

ALFONS KŁAFKOWSKI

wybitnych specjalistów — praktyków i wybitnych pracowników naukowych. Wielu z uczestników dyskusji, o której tu piszemy, nawet jeśli nie tak widzi model przyszłego szkolnictwa akademickiego, to jednak w swych uwagach podaje pod dyskusję problemy mogące znaleźć właśnie takie rozwiązanie. Charakterystyczne przy tym, że nikt z dyskutujących nie akceptował tego, co jest stanem dzisiejszym wyższych uczelni. Każdy z nich prezentował inny model szkoły wyższej.

Najbardziej konkretny wniosek z tej dyskusji sprowadza się do tego, że trzeba działać jak najszybciej, bo tradycyjne formy kształcenia specjalistów co najmniej już się przeżywają. A z drugiej strony — specjalistów potrzeba coraz więcej, i to coraz lepszych. Przekonywająca jest w tej mierze uwaga prof. Groszkowskiego:

„Nie zapominajmy, że wszystkie cykle kształcenia są bardzo długie. Jeśli jakąś koncepcję zaczniemy realizować dziś, to wyniki jej zjawia się dopiero po 10—15 latach. Rozliczenie jest proste: a lub 5 lat studiów, parę lat doktorantury, następnie kilka lat praktyki. Każdy rok nasze go opóźnienia odbija się wysoce niekorzystnie w naszej sytuacji. Wszystkie krzywe światowe idą w górę, prawie wykładniczo. Nie mamy czasu na czekanie, nie możemy ciągle dyskutować, musimy już teraz zacząć skutecznie walczyć o kształcenie wybitnych jednostek. Znajdźmy lepszą metodę wyszukiwania kandydatów oraz stwórzmy lepszą koncepcję ich kształcenia”.

W aktualnych dyskusjach prasowych o nauce sporo miejsca zajmują nie tylko sprawy związane z kształceniem. Nadal znajdujemy sporo wypowiedzi w sprawie odpowiedzialności uczonych. Cytowaliśmy na tym miejscu głosy z dyskusji prowadzonej w „Argumentach”. Obecnie temat ten podjął także prof. Konstanty Grzybowski na łamach „Życia Literackiego”. W artykule

UCZONY I ETYKA

rozważa sferę obowiązków moralnych uczonego.

„Nie jest uczonym ten — pisze Konstanty Grzybowski — kto nie jest humanistą. Uczony w coraz wyższym stopniu musi być humanistą, w miarę tego jak wiedza staje się narzędziem przekształcania świata i człowieka. Mogł nie być humanistą Galileusz w epoce, gdy jego wiedza polegała tylko na poznawaniu wszechświata, musi być humanistą uczonej epoki, w której poznanie innych planet musi być uzyskane dla konkretnych celów — humanistycznych lub nie — humanitarnych. Mogł nie być humanistą biolog, gdy jego wiedza polegała tylko na poznaniu jak jest zbudowany człowiek i jak krąży jego krew. Musi być humanistą biolog, gdy jego wiedza prowadzi do możliwości fizycznego i psychicznego ukształtowania i przekształcania człowieka. A także w naukach społecznych: mógł tylko obiektywnie opisywać społeczeństwo Arystoteles, musi pamiętać o konsekwencjach takiego opisu współczesny socjolog, gdy jego wiedza uczy, jak kształtować przez mass media

i „pranie mózgów”, społeczne reakcje jednostek.

Uczony — właśnie jako humanista, jest odpowiedzialny już nie za wyniki swych badań, ale za ocenę ich skutków. Tu zaś znajduje się na granicy funkcji uczonego i obowiązku człowieka, członka narodu. Nie odpowiada za sposób, w jaki wyniki jego badań wykorzystali inni, ale odpowiada za to, czy udostępniając te wyniki rozważył, jaki użytek mogą zrobić z tych wyników. I odpowiada za to, czy wszystkie możliwe skutki trafnie ocenił i czy wszystkie ewentualnym użytkownikom ujawnił. Dlatego jego odpowiedzialność jest czymś innym niż odpowiedzialność każdego obywatela”.

POTRZEBA ODPOWIEDZIALNOŚCI

— to więc, problem, który dotyczy we współczesnym świecie każdego człowieka. Pocucie własnej odpowiedzialności, to również to, co na wskazywa W. M. w swym cotygodniowym felietonie na łamach „Życia Literackiego”, odnotowując pod datą 29 lutego:

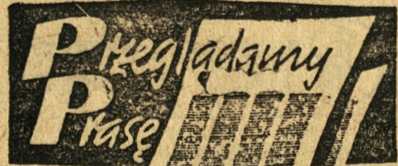
„Artyści nie lubią, kiedy dyrektywy polityczne narzucały normy estetyczne w twórczości artystycznej. Politycy, w znaczeniu ludzi wysoko odpowiedzialnych za rządzenie krajem, także nie życzą sobie, kiedy ze sztuki robi się pretekst do organizowania kontrowersji politycznych. Ja uważam — pisze W. M. — że robienie monopolu na „krytyczne sumienie narodu” przez kogokolwiek, jest takim samym zarozumiałstwem, jak dzielenie ludzi na powołanych do spraw ducha i zwykłych zjadaczy chleba. Myślę także, że gdybyśmy mieli rewolucyjnych i nie

biurkowych organizatorów odbioru np. pewnych sztuk teatralnych, gdybyśmy na widowie wprowadzili (...) rzesze uświadomionych ad hoc robotników i aktywistów, to prawdopodobnie zniknąby monopol jedności rozumienia i interpretowania sztuki przez ograniczone kręgi miejskich odbiorców. I w ten sposób także odpadłyby pawi ogon tej odmianie intelektualizmu, który inspirowa politykierzy”.

★

Ponadto: „Prawo i Życie” przynosi kolejny artykuł z cyklu „„Wilkołaki w skórze teologów” pióra Tadeusza Kura o działalności rewizjonistycznej organizacji zachodnoniemieckiej „Kirchendienst Ost”, w związku z procesem szczecińskim Kippera i Scharbatke; w „Polityce” Zbigniew Białogórski rozpatruje kampanię kulturalno-ideologiczną w Chinach Ludowych z perspektywy historycznej (artykuł „Mandaryni pisarze i amatorzy”). W „Kulturze” Bogusław Czarnecki przedstawia „Wybrzeże z profilu i en face”, próbując sformułować propozycje dla szybkiej zabudowy kulturalnej 3 województw nadmorskich. W „Tygodniku Demokratycznym” Wiesław Wernie formułuje warunki, które należałoby spełnić dla rozwiązania sprawy jakże uciążliwych już nie tylko w dużych miastach i wokół nich dojazdów do pracy.

LEKTOR



NIE MAMY CZASU

To hasło dyskusji zorganizowanej przez redakcję magazynu studenckiego „itd” na temat oblicza naszych szkół wyższych i uniwersytetów. Wypowiadają się w niej uczeni i działacze studenccy, z których wszyscy — chociaż różnią się poglądami co do konkretnych rozwiązań — są zdania, iż co szybciej należy wypracować model wyższych uczelni przyszłości. Znany jest dość powszechnie model (i „Głos” informował o tym) szkół wyższych i uniwersytetów, proponowany przez prezesa Polskiej Akademii Nauk, prof. dr. Janusza Groszkowskiego.

Zawiera on koncepcję utworzenia dwóch typów uczelni akademickich: pierwszy typ to uczelnie, przygotowujące w skali masowej ludzi do działalności zawodowej w podstawowych dziedzinach gospodarki, administracji i kultury; drugi typ — to uczelnie kształcące kadry